EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PIĄTEK, 25-go LUTEGO 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 56



PIĘKNA ŁODZIANKA W SIECIACH STRĘCZYCIELI.

Stoczyła bohaterską walkę z dwoma łotrami i — uciekła.

Policja warszawska szuka tajemniczej spelunki.

Łódź, 25 lutego.

Niezwykłą urodą odznaczała się 22-letnia mieszkanka Łodzi Krystyna C. Nie mogąc znaleźć zajęcia w rodzinnem mieście, wyjechała w poszukiwaniu pracy do Warszawy.

Na dworcu Głównym poznała przypadkowo jakąś

szykownie ubraną damę,

która, dowiedziawszy się o trosce

pięknej łodzianki,

obiecała jej dać posadę.

Obie kobiety wsiadły do dorożki samochodowej i po dość długiej jeździe przejechawszy most, znalazły się przed wysoką kamienicą, gdzie wysiadły. Nieznajoma zaprowadziła

naiwną dziewczynę

na II piętro, do elegancko urządzonego mieszkania i tu wymówiwszy się jakimś pozorem pozostawiła C. samą.

Za chwilę dało się słyszeć pukanie do drzwi i

weszło do sypialni dwóch eleganckich mężczyzn,

którzy, przedstawiwszy się jako krewni gospodyni, po paru minutach rozmowy, poczęli czynić pięknej p. Krysi niedwuznaczne propozycje.

Gdy panna C. oburzona chciała wyjść z pokoju,

obaj rzucili się na nią, chcąc zedrzeć z niej ubranie.

Młoda kobieta, broniąc się rozpaczliwie, schwyciła wazon z kwiatami i całą siłą

uderzyła nim jednego z napastników,

który krwią zbroczony upadł na ziemię.

Drugi pośpieszył mu z pomocą, z czego skorzystała p. C. i zostawiając palto, kapelusz i boty w mieszkaniu, zbiegła jak szalona po schodach i wydostawszy się na ulicę pędziła na oślep przed siebie, chcąc jaknajdalej uciec przed ewentualną pogonią.

Po paru godzinach błąkania się po mieście, znalazła się nad Wisłą.

Rozpoznawszy teraz, gdzie jest, udała się do swych znajomych, którym opowiedziała o swej niemal tragicznej przygodzie.

Pod opieką znajomych i policji p. C. starała się odnaleźć ulicę i dom, w którym ją napaść spotkała,

lecz bezskutecznie.

Zbyt wzruszoną była i oszołomiona z przerażenia, aby zapamiętać drogę, którą uciekła i by nie stracić orjentacji.

Zrażona tym wstępem do samodzielnego życia p. Krystyna C., zrezygnowawszy z posady w Warszawie, bogatsza o jedno doświadczenie, powróciła do Łodzi.

„Uczynnej" nieznajomej poszukuje w dalszym ciągu policja.

Urzędnik-złodziej

skradł worek pocztowy

i założył sobie sklep.

Został aresztowany.

Grudziądz, 24 lutego.

Aresztowano tu właściciela składu kolonjalnego, J. Zygierskiego, który w grudniu r. ub. skradł na poczcie w Bydgoszczy worek pocztowy z przesyłką wartości 28.000 zł.

Aresztowany przyznał się do kradzieży oświadczając, iż kradzieży dopuścił się przy opuszczaniu służby na poczcie, a za pieniądze skradzione kupił sobie sklep w Grudziądzu.

Przy aresztowaniu znaleziono 1700 zł. gotówką oraz biżuterję, którą skonfiskowano.

Aresztowano również żonę Zygierskiego, a skład i mieszkanie opieczętowano.

Śmierć wskutek ustawicznego teroru.

Czyżby wyrafinowana zemsta b. wywiadowców policyjnych?

Warszawa, 26 lutego.

Restauracje w hotelu Włoskim w Warszawie przy ul. Koziej dzierżawił od wielu lat zamożny i poważny kupiec Stanisław Cholewa. Przed miesiącem

kilku wywiadowców policyjnych usiłowało dokonać na p. Cholewie wymuszenia pieniędzy.

Kupiec zamiast okupić się szantażystom, doniósł o wypadku prokuraturze i wywiadowcy policyjni znaleźli się pod kluczem.

Od czasu uwięzienia szantażystów, p. Cholewa ustawicznie

otrzymywał anonimowe wyroki śmierci

na siebie i swoje dzieci, i to listownie i telefonicznie. Niedość tego, po kilku dniach napadła na p. Cholewę, powracającego nocną porą do swego mieszkania,

zgraja opryszców

i tak dotkliwie go pobito, że p. Cholewa tydzień nie opuszczał łóżka.

Opryszki, którzy pobili p. Cholewę, obiecali mu, że teraz

kolej na jego dzieci.

Rozdrażniony do najwyższego stopnia p. Cholewa, znowu doniósł o wypadku prokuraturze.

Telefony z wyrokami śmierci jednak nie ustawały.

P. Cholewa czuł wyraźnie, że coraz szczelniej otacza jego i dzieci jakaś zgraja opryszków. Rozpoczął się wreszcie rozstrój nerwowy tak silny, że p. Cholewa opuścił Warszawę i przeniósł się za poradą lekarza do sanatorjum dla nerwowo chorych w Grodzisku, dzieci zaś wysłał na wieś.

Onegdaj zastano w pokoju sanatorjum

zimne zwłoki Cholewy.

Lekarz stwierdził śmierć wskutek udaru sercowego. Badania zaś policyjne wykazały ślady nóg ludzkich na murze. Ustalono, że jacyś ludzie chcieli przez okno wdrapać się do pokoju p. Cholewy, czem nieszczęśliwy i

prześladowany człowiek tak się przeraził, że padł martwy.

Prokuratorja prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Człowiek pod kołami tramwaju.

Fatalny odcinek toru na ulicy Nowomiejskiej.

Łódź, 25 lutego.

W dniu dzisiejszym o godzinie 11-ej rano przy ulicy Nowomiejskiej, obok domu nr. 19, wydarzył się straszny wypadek tramwajowy, którego okoliczności były następujące:

W chwili, gdy przez ulicę przejeżdżał w pełnym biegu wagon tramwajowy, jakiś mężczyzna w średnim wieku, usiłował przejść przez jezdnię.

Omijając jakiś wóz, nieszczęśliwy człowiek potknął się i nim zdołał uzyskać równowagę

dostał się pod koła tramwaju.

Tramwaj natychmiast wstrzymano.

Nieszczęśliwy człowiek doznał ciężkiej rany głowy.

Przechodnie zanieśli go do bramy, gdzie udzielił mu pierwszej pomocy lekarz pogotowia, który przewiózł go do szpitala.

Nazwiska rannego dotychczas nie ustalono.

Zaznaczyć należy, iż w miejscu, gdzie wydarzył się wypadek, w ostatnich czasach kilkakrotnie już zanotowano fakty przejechania.

Amunicja rosyjska dla Niemiec.

Rewelacyjne wiadomości socjalistycznego „Vorwaertsu".

Berlin, 25 lutego.

Socjalistyczny „Vorwaerts" w związku z dyskusją parlamentarną w sprawie fabrykacji granatów w Rosji sowieckiej dla niemieckiej Reichswehry oświadcza, że obecnie nie ulega wątpliwości, iż Moskwa, która tak gorliwie agituje za rewolucją światową, równocześnie uzbrajała nacjonalistyczną kontrrewolucję w Niemczech. Jeszcze w r. 1926 w październiku transportowano amunsję sowiecka do Niemiec w wielkiej ilości.

Wykrycie

wielkich nadużyć celnych

Straty skarbu wynoszą setki tysięcy złotych.

Katowice, 25 lutego.

W Katowicach wykryto znaczne nadużycia celne, uprawiane tam od dłuższego czasu.

Bezpośrednią okazją do ujawnienia tych nadużyć było nadejście z Czechosłowacji 17 bel juty dla firmy „Merkury". Zamiast jednak juty, w belach znajdowały się dywany z czystej wełny, co przypadkowo stwierdzono przy wyładowaniu towaru.

Zarządzone natychmiast śledztwo ustaliło, iż podobny proceder uprawiali i inni kupcy dywanowi, sprowadzający z Czechosłowacji dywany, deklarowane jako chodniki jutowe.

W ten sposób importezy ci miast po 2000 zł. opłaty celnej od 100 klg. dywanów płacili od dawna po 200 zł.

W aferę wmieszani są także pewni urzędnicy kolejowi, t. zw. deklaranci, którzy pobierali od importerów łapówki za ukrywanie tych manipulacji oszukańczych.

W związku z wykryciem tych nadużyć aresztowano właściciela firmy „Merkury" w Katowicach Piasta, oraz kilku urzędników kolejowych. Przeprowadzono nad to rewizje u szeregu kupców dywanowych w Katowicach i pewnej hurtowni w Warszawie.

Straty, jakie poniósł skarb państwa, wynoszą setki tysięcy zł.

Dokładną ich wysokość ustali specjalny rewident, wysłany przez min. przemysłu i handlu do Katowic.

Samobójstwo między słupami 336 i 337.

Wybitny członek Hromady pozbawia się życia.

Wilno, 24 lutego.

Onegdaj na linji granicznej między słupami 336 i 337 patrol K.O.P. zauważył przekradającego się osobnika, który nie zważając na okrzyki żołnierzy, począł uciekać, a w momencie, kiedy spostrzegł, że nie zdoła uciec, wyjął z pod kożucha krótki karabin i wystrzelił do siebie. Strzał był śmiertelny.

Wyjaśniło się, że jest to niejaki Michał Kienkiewicz, wybitny członek białoruskiej Hromady.

Krew się leje w Chinach.

Zaburzenia i bunty w Szanghaju.

Szanghaj, 24 lutego.

Przybył tu transportowiec amerykański, wiozący na pokładzie 1200 marynarzy.

Komisarz rządowy dla obrony Szanghaju anulował rozkaz o dokonywaniu egzekucji nad każdym schwytanym agitatorem.

Londyn, 24 lutego.

Z Szanghaju donoszą, iż wojska Sun-Czuan-Fanga grabią magazyny i plondrują miasto. Wobec ogromnego rozprężenia oddziałów, poszczególni dowódcy dokonywują sami egzekucji na żołnierzach, usiłując utrzymać dyscyplinę w wojsku w obliczu nadchodzących wojsk kantońskich. Władze cudzoziemskie w Szanghaju zmobilizowały swoje oddziały ochotnicze. Ostatnie informacje donoszą o zaburzeniach w okolicy dworca południowego Szanghaju, w pobliżu koncesji francuskiej.

Otrzymano tu niepotwierdzone dotąd doniesienia z Szanghaju, iż generał Sun-Czuan-Fang został zamordowany przez 2 Chińczyków.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.92 w płaceniu i 8.93 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna.

„Nędza nie jest matką genjuszu, ale jego macochą“

—:—

Głód każe wilkowi opuszczać las, a pisarzowi sztukę.

P. Fernand Vanderem, wybitny publicysta francuski, autor m. in. zbiorowego dzieła, p. t.: Notes et Maximes, napisał obecnie książkę p. t. Literatura, która jest zbiorem ciekawych a oryginalnych myśli i aforyzmów. Większy rozdział z tego dzieła, wydrukowała przed kilku dniami paryska „Comedia“, który podajemy w dosłownym przekładzie:

— Nędza nie jest matką genjuszu. Jest tylko jego macochą. Bieda zaś nie jest bodźcem talentu. Jest tylko kulą u nogi.

Ciągłość uwagi, jakiej wymaga dzieło sztuki, staje się niemożliwa, jeśli jej przeszkadza troska o obiad, lub dzwonek wierzyciela.

Nawet, gdyby to był genjusz wyjątkowy, to i on nie może pracować naraz dla przyszłości i dla komornika.

Pascal, zagłębiony w pracy, zapomniał o swym bólu zębów. **Ale niema takiej pracy literackiej, którąby zagłuszyła krzyk żołądka.**

Głód każe wilkowi opuszczać las, a pisarzowi sztukę.

Wilk, raz nasycony, wraca do lasu; ale rzadko się zdarza, żeby pisarz, skoro raz dobrze się naje, do sztuki powrócił. Wśród jedzenia, rósł w nim apetyt, a razem z pieniędzmi, wzmagała się u niego potrzeba zbytku.

Tworzy się zadużo, albo kiepsko, żeby mieć chleb, a potem żeby był i deser.

Pisarz przywyka do pieniędzy, tak jak dawniej przywykł do biedy. Lecz, skoro pierwszych skosztował, już drugiej nie zniesie. Pa… …, aby mieć ładne mieszkanie, wspan… samochód i piękną kobietę, co zawdzięcza nagłemu powodzeniu, nie byłby za to wszystko żadnego dawniej zrobił ustępstwa. Jednakże, żeby to wszystko zatrzymać, gotów jest obecnie zrobić wszystkie ustępstwa.

Rzeczą przykrą w zawodzie pisarskim, ajk zresztą w każdym innym, nie jest sama praca, ale przymus roboty. Dla pisarza, piszącego tylko dla zarobku, praca staje się równie męczącą, jak dla dziewczyny miłość. Znajdzie w niej przyjemność czasami tylko, przypadkiem, dotykając tematów odpowiednich; tak jak one, stykając się z odpowiednim klijentem.

Stosownie do właściwości rozmaitych rodzajów pisarstwa, według zyskania przez nie znaczenia, lub według bilansu z końcem roku, rozróżniaćby można, także i w literaturze, zawody wolne, zawody handlowe, zawody finansowe i zawody administracyjne.

Obniżenie się artystyczne u wielu piszących, spowodowane było częstokroć, z samego początku, błędem w kalkulacji. **Probuje się jakiegoś rodzaju, nie wiedząc dobrze, ile to przynieść może dochodu, później więc frymarczy się im, aby zyskać tyle, ileby to nie mogło przynieść, gdyby się szło drogą uczciwą.**

Zauważyć dziś można, w płodach literackich, **wzrastającą inflacię wydawnictw, idącą równomiernie z inflacją pieniężną i z tą samą dewaluacją pieniędzy papierowych.**

Niema takiego punktu zniżki papierowego franka, któryby ne wywołał, w naszych papierowych książkach, takiej samej zniżki.

Dawniej pisarze zaciągali pożyczki, jedni u drugich. Dziś pożyczają od wydawcy. Ryzyko daleko większe, bo, w razie niewypłacalności, można było obłożyć aresztem najwyżej meble, dziś można położyć areszt na mózg.

Ludzie dziwią się czasami, dla czego ten lub ów autor, znany dotąd ze swej skromności, znosi, jeśli naokoło jego dzieła robią się ordynarne reklamy. Jakżeżby śmiał temu się sprzeciwiać, skoro razem z rękopisem, sprzedał wydawcy swe nazwisko, wolność i skromność?

Dlaczego drwić z bogatego dyletanta, jeśli płaci grube pieniądze, byle tylko kupić sobie imię w literaturze. Byłoby daleko śmieszniejsze, gdyby chciał się zrobić głośnym za darmo.

Najmodniejsze fryzury paryskie.



Pierwsza ilustracja przedstawia najmodniejsze uczesanie z falą nad czołem, druga z rozdziałkiem z boku, trzecia fryzurę równo opadającą na boki, stosowną dla szczupłych twarzy, czwarta zaś sczesaną z czoła z opadającymi na kark lokami.

Człowiek, który spędził cztery lata w szafie.

——:o:——

Oryginalna kryjówka huzara angielskiego podczas wojny światowej.

——:o:——

W tym samym pokoju zasiadali żołnierze niemieccy.

Londyński Daily Telegraph zamieścił ogromny artykuł, który nie jest niczem innem jak.. poleceniem litościwym względom publiczności angielskiej, wdowy Belmont-Gobert, mieszkającej w francuskiej wiosce Bertry, koło St. Quentin, tak maleńskiej, że niema jej nawet na dokładnych mapach. A dzieje tej sprawy są istotnie niezwykłe.

Było to mianowicie z początkiem wojny. Pod jednym z huzarów angielskich 11-go pułku, Patrykiem Fowlerem, kula niemiecka, zabiła konia, a on sam, odcięty od towarzyszy, błąkał się w lasach wioski Bertry.

Tam go też pewnego popołudnia zimowego, mianowicie dnia 15-go stycznia 1915, spotkał mieszkaniec owej wioski, Ludwik Basquin, bardzo zbiedzonego do sta… …czył mu trochę żywności i ukrył go w stercie siana, a powróciwszy w nocy, zabrał go domu swej narzeczonej Julji Belmont-Gobert.

Matka jej, która zajmowała wtedy jednopiętrowy domek i miała przy sobie dwie inne córki, Anielę i Eufemję, mimo biedy wojennej, **bez wahania przyjęła żołnierza angielskiego i przetrzymała go u siebie niemal przez cztery lata, aż do zawieszenia broni prawie.**

Jakkolwiek mogłoby to się wydać niewiarogodne, Patryk Fowler, przeważną część tego czasu **spędził w połowie szafy pani Gobert, ukryty nieraz tam w chwili, kiedy nie podejrzewający nic niemcy siedzieli dokoła ogniska w tym samym pokoju.** Więcej niż dwudziestu było ich zakwaterowanych na piętrze domku, ale często schodzili na dół aby robić sobie kawę.

Szafa wspomniana, dębowa, ma około piętnastu stóp wysokości, taką samą szerokość, a 20 cali głębokości. Wnętrze jej jest podzielone na pół i w jednej znajdują się półki na bieliznę, a w drugiej miejsce na wieszanie odzienia. To urządzenie zmniejszało bardzo kryjówkę angielskiego huzara, który całe dnie przeważnie spędzał, **przykucnięty w niej, a bywało, że nawet w nocy nie mógł z niej wyjść, ale to ocaliło prawdopodobnie mu życie.**

Pani Gobert bowiem odwracała uwagę niemców od szafy w ten sposób, **że połowę jej z półkami trzymała zawsze otwartą, albo pół przymkniętą i w obecności niemców nieraz ostentacyjnie podchodziła do niej, szukając serwetek, lub innej bielizny.**

Kiedy zaś niemieccy żołnierze np. poszukując żywności, stawali się zbyt natarczywi, brała z półek fotografję nieobecnej właśnie córki, pokazywała im i umiała zawsze ich uwagę odwrócić. Ażeby zaś huzar miał więcej powietrza do oddychania, pani Gobert **wycięła w wewnętrznej przegrodzie szafy półkolisty otwór, który oddawał też inną przysługę, mianowicie do podawania potraw, kiedy niebezpieczeństwo było zbyt wielkie.**

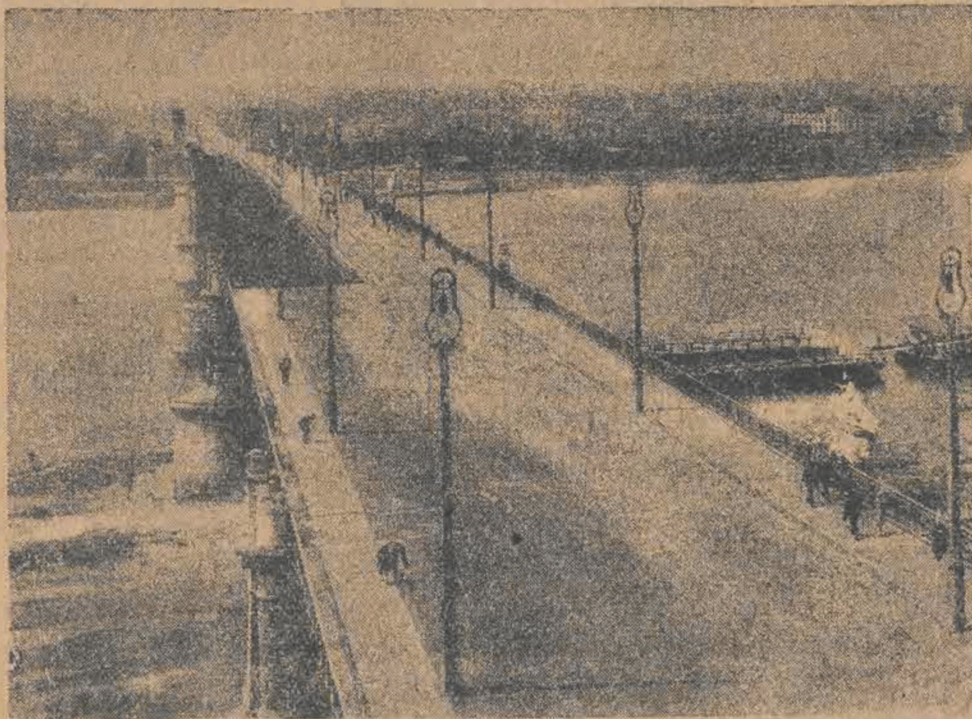
Po wojnie, kiedy Patryk Fowler wreszcie mógł opuścić gościnną szafę i powrócić do swoich, bohaterski czyn pani Gobert, który ją z jej rodziną przez cztery lata trzymał w ciągłem niebezpieczeństwie życia, stał się wiadomy. **Rząd angielski nadał jej order, podobnie jak jednej z jej córek, a żołnierze i oficerowie pułku Patryka Fowlera przysłali jej podziękowanie, fotografję jego w srebrnej oprawie, zegar i srebrny półmisek z odpowiednim napisem.**

Ale to wszystko były świecące lecz nie grzejące honory, a biedna wdowa, stawała się z biegiem czasu coraz biedniejszą. Córki powychodziły zamąż i opuściły wioskę, 90-letnia jej matka umarła, sama wdowa przeprowadziła się do jednego pokoiku z kuchnią, a choć bieda coraz bliżej zaglądała jej w oczy, jej potrzeba czynienia komuś dobrze skłoniła ją do adoptowania bezdomnego jakiegoś chłopca, który obecnie służy w wojsku.

Na wiadomość o biedzie pani Gobert oficerowie 11-go pułku huzarów angielskich złożyli dla niej 40 funtów sterlingów, angielskie ministerjum wojny przyznało jej nagrodę 2,044 franków, ale sumy te rozeszły się przeważnie na spłacenie rozmaitych długów i pani Gobert w jej głodzie i chłodzie pocieszają piękne wspomnienia, honorowe adry angielskie i szafa, która przez cztery lata kryła huzara.

Po odezwaniu się jednak Daily Telegraphu, niezadługo to zapewne potrwa, bo publiczność angielska nie lubi, aby ją uważano za niewdzięczną.

Odbudowa mostu Poniatowskiego w Warszawie.



Fotografja nasza przedstawia kompletnie już wykończony most Poniatowskiego w Warszawie.

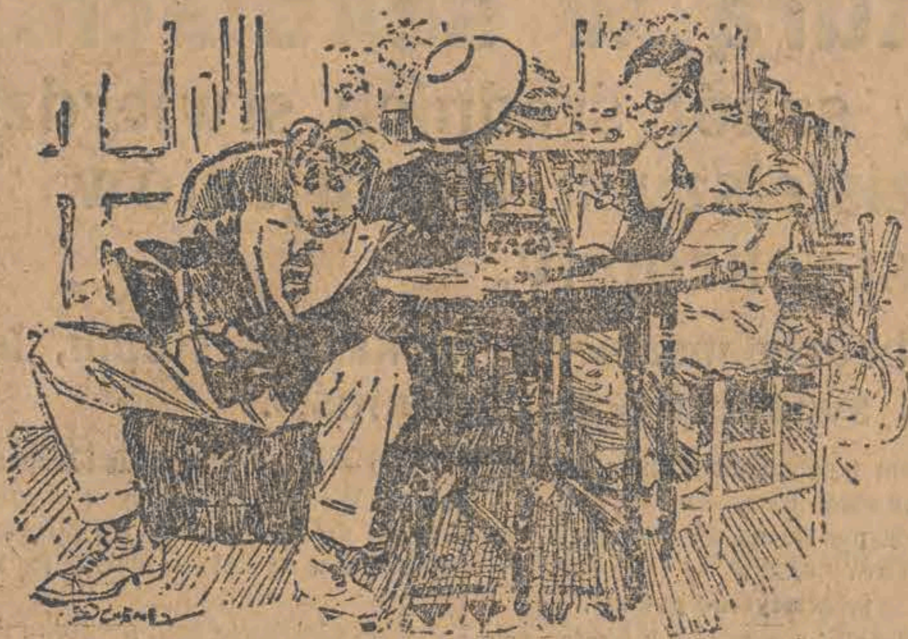
Co rok uczta kremowa dla 900 dzieci.

Pewnie z wdzięczności za pomoc przy zrobieniu majątku, pewien nowojorski cukiernik ustanowił pomysłowy zapis dla dzieci.

Oto z funduszów jakie pozostały po jego śmierci, część nakazał obracać corocznie w dzień jego imienin na ugoszczenie 900 dzieci kremem. Jako jedyny warunek postawił, ażeby najstrsze z dzieci wypowiedziało podczas uczty wesołą mówkę na cześć zmarłego fundatora.

Można sobie wyobrazić jaka radość zapanowała wśród łakomczuchów miejscowej dziatwy, na wiadomość o takiej pysznej okazji do objadania się smakołykami. Niewiadomo tylko, w jaki sposób dzieci będą otrzymywały prawo do korzystania z zapisu, gdyż testament nie daje pod tym względem żadnych wskazówek.

HERBATA PERŁOW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.



— Wieleż razy „ściągłeś się" naegzaminie?
— Jutro pa raz trzeci...

„Wszystkie kobiety zdradzają nas, tylko latarnia jest wierna, bo stoi na jednem miejscu".

—:o:—

Taki wielkopomny aforyzm wygłosił p. Milkowski w dniu swych imienin.

Łódź, 25 lutego.

Nigdy jeszcze nie spędził p. Stefan Milkowski dnia swych imienin tak wesoło, jak w roku ubiegłym.

W małym jego mieszkanku przy ulicy Zarzewskiej odbyła się huczna libacja, zakrapiana alkoholem, po której rozochoceni goście postanowili zakończyć godnie rozpoczęty dzień na ulicy.

Śmiechu i krzyku było coniemiara, gdy wesołe towarzystwo zajęło trzy dorożki i galopem przejeżdżało po ulicach miasta, wznosząc najrozmaitsze okrzyki pod adresem przechodniów.

Wszystko ma jednak swój koniec, więc i ta zabawa szybko się znudziła.

Całe towarzystwo udało się do jakiejś restauracji celem podreperowania humorów.

O godzinie 10-ej w nocy ulica Napiórkowskiego była widownią humorystycznego zajścia.

P. Milkowski, obejmując czule latarnię płakał rzewnemi łzami, zaś obok jego kolega starał się go wszelkiemi siłami przekonać, że należy pójść do domu.

— Nie odejdę stąd przyjacielu — wołał Milkowski — wszystkie kobiety zdradzają swych ukochanych, tylko latarnia jest wierna, bo stoi na jednem miejscu! Kocham ją i nie opuszczę jej nigdy!

Po tych słowach ucałował latarnię.

Epilog „imieninowy" sprawy rozegrał się w sądzie.

Na ławie oskarżonych znaleźli się Milkowski i jego przyjaciel Sierczak, których sąd skazał po 15 złotych grzywny.

„Zabiłem syna, strzelając do gołębi!"

zeznaje przed sądem ojciec, oskarżony o zabójstwo 12-letniego Władzia.

Żona jego traci przytomność i mdleje w sali sądowej.

Łódź, 25 lutego.

We wsi Pokrywnica pod Łodzią mieszkał zamożny wieśniak Franciszek Janczak z żoną i dwojgiem dzieci.

Pewnego dnia styczniowego Józef Milczarek parobek Janczaka, podczas pracy w stajni został zaalarmowany odgłosem wystrzału. Gdy wybiegł na podwórze, by sprawdzić, co się stało, ujrzał ośmioletniego synka swego chlebodawcy.

— Mamo — wołał malec — tata zabił Władzia!

Po chwili na drodze ukazała się sylwetka Janczaka.

Wieśniak miał na rękach pokrwawione zwłoki swego dwunastoletniego syna.

— Co ja zrobiłem — wołał Janczak zalewając się łzami — zabiłem syna rodzonego!

Chłpoca zaniesiono do izby.

Gospodarz obawiając się, by sprawa zabójstwa nie nabrała rozgłosu, polecił parobkowi, by poinformował sąsiadów, iż syn padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku.

Mimo to jednak — po upływie tygodnia od śmierci chłopca — tajemniczym zgonem zainteresowały się władze policyjne.

Stało się to wskutek następującego wypadku:

Najbliższy sąsiad Janczaków, Wawrzyniec Sobczyk, kilkakrotnie słyszał przez ścianę kłótnie małżeńskie, w czasie których Janczakowa odgrażała się w następujący sposób:

— Czekaj ty zbóju! Zawiadomię policję, iż zabiłeś swego syna!

Milcz, bo z tobą zrobię koniec! — wołał rozwścieczony małżonek.

Pewnego dnia Sobczyk był również świadkiem rozmowy prowadzonej przez gromadkę dzieci.

Józio Janczak opowiadał swym kolegom, iż jego ojciec zabił starszego brata.

Sobczyk, upewniwszy się w ten sposób, iż pogłoski o zabójstwie Władzia Janczaka, krążące uporczywie po wsi, są prawdziwe zwrócił się do władz policyjnych.

Na śledztwie nie przyznał się on do winy i twierdził, iż syn jego padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku.

Wczoraj Janczak znalazł się przed sądem okręgowym, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Zaborowskiego.

Janczak przyznał się, iż zabił swego syna.

— Stało się przypadkiem — opowiadał wieśniak wybuchając co chwila płaczem — strzelałem do gołębi i nie wiem w jaki sposób nawinął mi się mój syn. Chłopiec ranny w głowę zmarł na moich rękach po kilku minutach.

Nie chciałem nikomu o tem mówić, bo bałem się, że mnie aresztują.

Wezwana w charakterze świadka żona oskarżonego w chwili, gdy rozpoczyna swe zeznania, upada na ziemię, tracąc przytomność. Wyniesiono ją z sali.

Po przemówieniu prokuratora Zabińskiego i obrońcy mec. Bellera sąd skazał Janczaka na 3 miesiące więzienia.

Ze zmiażdżonej czaszki wypłynął mózg!

—:o:—

Tragiczna śmierć bezrobotnego pod kołami lokomotywy.

Łódź, 25 lutego.

Straszną śmiercią samobójczą zginął p. Ludwik Konieczny, zamieszkały przy ulicy Obywatelskiej 2.

Konieczny był od dłuższego czasu bezrobotny.

Dowiedziawszy od jednego znajomego, iż w Kaliszu wakuje odpowiednia dlań posada, postanowił opuścić nasz gród, by szukać szczęścia na obcym terenie.

Za ostatnie kilka złotych zaopatrzył się w bilet i wyjechał do Kalisza, pełen nadziei na przyszłość.

Jednak posada już była zajęta.

Konieczny znalazł się w rozpaczliwej sytuacji.

Nie mając pieniędzy na pobyt w obcem mieście w ciągu kilku dni, żywił się suchym chlebem. Odwiedził po kolei wszystkie większe biura i fabryki, prosząc o jakiekolwiek zajęcie, lecz wszędzie spotykała go odmowa.

Pielgrzymka ta odebrała mu siły i chęć do dalszej walki o byt.

Postanowił wrócić do Łodzi.

Skąd jednak zdobył pieniądze na bilet?

Po pewnem wahaniu zdecydował się odbyć podróż pieszo.

O godzinie 12-ej wyruszył w kierunku Łodzi, trzymając się toru kolejowego.

Po kilku godzinach zgłodniały wędrowiec nie miał już sił do dalszej drogi.

Spoczął na ziemi — i zdrzemnął się.

O zmierzchu obudził go ze snu głuchy turkot kół pociągu.

Konieczny — podniósłszy się z trudnością z ziemi — ujrzał, tuż przed sobą, płonące ślepia lokomotywy.

I wówczas błysnęła mu w głowie rozpaczliwa myśl.

— Samobójstwo! Kres cierpień i nędzy!

Bez wahania rzucił się pod koła lokomotywy.

Straszny krzyk zaalarmował maszynistę, który wstrzymał pociąg.

Z pod kół lokomotywy wydobyto zmasakrowane ciało ludzkie.

Ze zmiażdżonej czaszki nieszczęśliwego człowieka wypłynął mózg. Obie ręce miał odcięte powyżej dłoni.

Zmarłego odwieziono pociągiem do Łodzi.

Mąż zranił nożem żonę,

która nie chciała mu dawać pieniędzy na wódkę.

Łódź, 25 lutego.

Janeczek przed rokiem utracił pracę.

Na szczęście właśnie w tym czasie jego małżonka zajęła się handlem i w ten sposób uratowała rodzinę od krańcowej nędzy.

Janeczka upakarzała ta zależność od żony i ze zmartwienia począł pić.

— Dawaj pieniądze na wódkę! — męczył codziennie swą połowicę.

Nudził ją, prosił, błagał, lecz nic nie pomagało.

I wówczas wściekły począł bić żonę i syna.

Janeczkowa, widząc, iż sytuacja staje się niebezpieczna, uciekła z domu.

Od tej pory Janeczek począł się staczać coraz niżej. Wyłudzał od znajomych pieniądze, by spędzać całe dnie w knajpie przy kieliszku.

Którejś niedzieli za dwa złote, które pożyczył od sąsiada, kupił sobie butelkę wódki.

Po wypiciu znacznej ilości alkoholu postanowił odszukać żonę.

Chwiejąc się na nogach, udał się do mieszkania jej krewnych, gdzie ją znalazł.

Była sama w domu.

Janeczek po ostrej wymianie słów wydobył z kieszeni nóż i zadał nim cios żonie. Nieszczęśliwa, zalewając się krwią, wybiegła na schody, alarmując sąsiadów przeraźliwemi krzykami.

Janeczek wybiegł wślad za nią.

Lokatorzy pochwycili go na ulicy i oddali w ręce policji.

Janeczek znalazł się przed sądem, który skazał go na 10 miesięcy więzienia.

Aparat fotograficzny i bańka z mlekiem

były wczoraj notowane na giełdzie złodziejskiej.

Łódź, 25 lutego.

Z mieszkania **Szubert Heleny**, zam. przy ul. Marysińskiej 45, zapomocą wyjęcia szyby w oknie skradziono z mieszkania bielizny i garderoby, biżuterji, aparat fotograficzny oraz naczynia kuchenne srebrne, ogólnej wartości 3.400 złotych.

Jaworskiemu Antoniemu, zam. przy ul. Aleksandrowskiej 39, skradziono bańkę z mlekiem wartości 50 zł.

Z mieszkania **Krysińskiego Władysław**, zam. przy ul. 1 Maja nr. 16, skradziono różnych rzeczy wartości 290 zł.

Z okna wystawowego **Rajchenberga Hersza**, zam. przy ul. Zawadzkiej 20, skradziono różne artykuły spożywcze na sumę 128 zł.

Trup noworodka

w dole kloacznym.

Łódź, 25 lutego.

Strasznego odkrycia dokonano wczoraj w podwórzu domu przy ulicy Nowo-Cegielnianej 27.

Przy czyszczeniu dołu ustępowego znaleziono trup noworodka płci żeńskiej, będącego w całkowitym rozkładzie.

O wypadku powiadomiono władze policyjne, które wdrożyły poszukiwania wyrodnej matki.

Dwa pożary w Łodzi.

W domu przy ul. Gdańskiej 148 zapaliła się ściana, przylegająca do pieca. Wezwane III i IV oddziały straży ogniowej pożar stłumiły. Straty nieznaczne. Wypadku z ludźmi nie było.

W lokalu biura firmy **„Satdana"** przy **ul. Al. Kościuszki 9**, od pieca zapaliła się belka w ścianie. Na miejsce przybył II oddział straży ogniowej, który po upływie paru minut pożar ugasił. Straty nieznaczne.

Nocne dyżury w aptekach.

Łódź, 25 lutego.

Dziś, w piątek, dnia 25 lutego, dyżurują w nocy następujące apteki: M. Epsztein (Piotrkowska 225), M. Bartoszewski (Piotrkowska 95), M. Rozenblum (Cegielniana 12), Sukcesorowie Gorfeina (Wschodnia 54), J. Koprowski (Nowomiejska 15). (R).

PO BALU



— Pogratuluję swej córce, bo została obrana na balu królową.
— Brawo! Niech żyje ...republika!



Ostrożnie!... świeżo podsłuchane.

Państwo Meyer siedzą spokojnie przy stole i jedzą obiad, gdy nagle wpada do pokoju Heyman.

— Słuchajcie!.. — krzyczy już na progu — Fuks o mało nie podarował mi swego auta!...

Pani Meyrowa wyciąga nóż z ust i zapytuje zdziwiona:

— W jaki spasób?...

— Rozchodziło się tylko o jedno słowo! — odpawiada Heyman.

— O jedno słowo?... Jak to możliwe?

— Podchodzę do niego i powiadam: „Panie Fuks, czy pan mi podaruje swoje auto?..." — „Nie!" — odpowiada Fuchs. A gdyby on przecież powiedział „tak"— to auto byłoby moje!...

***

Gancegal zostawił swą żonę w Łodzi i wyjechał do Paryża. Po trzech dniach otrzymuje telegram od swej żony:

— Salomon, nie zapominaj, że w domu masz żonę.

Gancegal wysyła odwrotną depeszę:

— Telegram, niestety, otrzymałem zapóźno.

***

Meyer i Gancegal wybrali się latem do Krynicy. Wszystkie pensjonaty były zajęte do ostatniego miejsca. Obydwaj łodzianie otrzymali z trudem w hotelu jakąś komórkę, w której stało jedno wąskie łóżeczko. Musieli się więc razem przespać w jednem łóżku.

Nagle w nocy Gancegal budzi się i wstaje z łóżka.

— Salomon, dokąd idziesz?... — pyta zaniepokojony Meyer.

— Idę się przewrócić na drugi bok... odpowiada Gancegal.

***

Ktoś powiedział:

Każda kobieta mówi kłamstwo dwa razy w swem życiu. Pierwsze kłamstwo jest małe, drugie — bardzo wielkie.

Gdy jest mała i zwracają się do niej z pytaniem:

— Czy chcesz męża?...

Odpowiada:

— Tak.

To jest małe kłamstwo.

A gdy dorasta i zwracają się do niej z pytaniem:

— Czy chce pani męża:

Odpowiada:

— Nie...

A to już jest wielkie, niebywałe kłamstwo...

***

A co do mężczyzn sprawa się ma zupełnie inaczej. Mężczyźni wogóle nie kłamią tylko zmieniają zdanie dwa razy w życiu: raz przed ślubem i drugi raz po ślubie.

Przed ślubem mężczyzna powiada zazwyczaj, że nie może bez niej żyć...

A po ślubie zmienia zdanie i powiada, że nie może z nią żyć...

Przed maturą w szkołach.

Zjazd dyrektorów szkół średnich stwierdził, że poziom dzisiejszych abiturjentów jest okropny.

Niechaj więc matura nie będzie martwym wykazem stopni, lecz prawdziwem świadectwem dojrzałości.

Łódź, 25 lutego.

Za kilka tygodni rozpoczną się we wszystkich średnich zakładach naukowych na terenie Łodzi!

ostateczne egzaminy maturalne.

Corocznym zwyczajem przez dni kilkanaście trzymać się będzie młodzież szkolną w ogromnem naprężeniu nerwów i wielkiej niepewności, połączonej z uczuciem strachu, jaki znany jest tylko

maturzystom i skazańcom,

siedzącym na ławie oskarżonych w sądzie doraźnym.

I znowu, gdy na świecie zajaśnieją

pierwsze blaski wiosenne,

w dusznych salach gimnazjalnych pochylą się spocone czoła nad zawikładem zadaniem trygonometrycznem lub trydnym tematem literackim.

I posypią się na wyczerpaną i zmęczoną głowę ucznia

scholastyczne pytania,

pełne finezji i sprytu, a tak bardzo odległe od spółczesnego życia, od kardynalnych warunków, stawianych każdemu inteligentowi, a przedewszystkiem abiturjentowi szkoły średniej.

A potem dziwić się będziemy, że **młodzież nasza niezdolną jest do twórczego wysiłku,**

że tak mało posiada w sobie energji i tak mało praktyki życiowej.

Skutki obecnych metod nauczania już się uwydatniły.

Oto — przed kilku dniami rozpoczęły się w Warszawie obrady walnego zebrania delegatów kół stowarzyszenia dyrektorów szkół średnich państwowych.

Najważniejszy punkt porządku dziennego obrad —

poziom dzisiejszych szkół średnich — w oświetleniu skrupulatnie zebranych materjałów, wypełnił całkowicie pierwszy dzień obrad.

Kwestję poziomu maturzystów wyczerpały trzy referaty, oparte na wynikach badań, statystyki i ankiecie, przeprowadzonej w różnych środowiskach akademickich.

W wyniku obrad stwierdzono, że

poziom dzisiejszych abiturjentów jest okropny.

Wszyscy prawie, napływający na wyższe uczelnie maturzyści, wykazują niezwykle

słabą znajomość języka polskiego,

literatury oraz języków obcych.

Niezwykle dotkliwie daje się we znaki

brak rzeczowych wiadomości

i nieumiejętność samodzielnej pracy.

Podczas obrad przytaczane były wprost

humorystyczne wyniki

z zadań niektórych studentów, wykazujące nietylko braki z dziedziny danego przedmiotu, lecz horendalną nieznajomość języka polskiego.

Poruszana już przez całą prasę kwestja użyteczności egzaminów maturalnych w szkołach średnich nie została dotychczas definitywnie rozwiązana i egzaminy maturalne istnieją nadal jako jedyny sprawdzian wiadomości ucznia, opuszczającego na zawsze mury szkolne.

O ile więc tak już być musi, niech więc chociaż ta

ostateczna próba

nie będzie martyrolc ją dla młodzieży szkolnej, lecz rzeczywistą miarą inteligencji i praktycznych zasobów abiturjenta.

Niechaj znajomość dat historycznych nie zaćmi ortograficznych błędów, a pamięciowe opanowanie jakiegoś prawa fizycznego niechaj nie zapełni braku tężyzny moralnej i istotnego przygotowania do ciężkich zapasów na arenie brutalnego życia.

Niechaj matura nie będzie tylko wykazem nic nieznaczących stopni, jakimś

cennikiem hotelowym,

lecz prawdziwem świadectwem dojrzałości.

A wówczas mniej przykre będą egzaminy maturalne dla młodzieży szkolnej i kraj osiągnie z tego większy pożytek.

—str.—

Narciarze polscy w karykaturze.



Od lewej ku prawej: Ela Ziętkiewiczowa, E. Kalicński, K. Schiele, ppułk. Bobkowski i Andrzej Krzeptowski.

Senjorowi pijaków stołecznych

wspaniała broda przymarzła do chodnika.

Wierzgał nogami, wrzeszczał, a wierny pies wył rozpacznie.

Warszawa, 24 lutego.

Posiadacz wspaniałej wachlarzowatej brody, p. Jan Kurkowski (Dzika 62) jest nestorem pijaków. Mniej więcej trzy noce w tygodniu spędza na pryczy w komisarjacie.

Zdarzyło się wczoraj, że ktoś podarował p. Kurkowskiemu kudłatego pieska.

Brodacz wziął Azorka na smyczę i z radości

poszedł się upić

do knajpy. Sam pił, fundował gościom, pieskowi dał serdelka. Wiwaty trwały do północy.

Nagle Azorek zaczął zdradzać niepokój.

— Niech go pan wyprowadzi — rzekła bufetowa.

Chwiejnym krokiem p. Kurkowski opuścił restaurację, poprzedzany przez zdenerwowanego kundla.

Pod latarnią odbyło się ciche misterjum fizjologiczne. Zadowolony Azorek

bryknął sobie,

przyczem szarpnął smyczę.

Miało to ten skutek, że pijany stracił równowagę, runął na chodnik i trafił obliczem w świeżą kałużę.

Chwilę leżał spokojnie dla odpoczynku, co stało się przyczyną katastrofy.

Wspaniała broda przymarzła do kamieni tak silnie, iż p. Kurkowski nie mógł jej oderwać.

***

Przechodzący policjant ujrzał niezwykłą scenę.

Na chodniku szamotał się z własną brodą sędziwy starzec. Wierzgał nogami, klął na czem świat stoi.

A tuż obok poczciwe psisko wyło rozpacznie.

Przy pomocy scyzoryka policjant oswobodził p. Kurkowskiego z lodowych ok[illegible] odprowadził do komisarjatu.

Katedra moguncka w niebezpieczeństwie.

Berlińskie pisma podają wiadomość o poważnych i głębokich rysach na murach i sklepieniach katedry w Moguncji jednego z najstarszych zabytków architektury niemieckiej Komisja budowniczych, która dokonała szczegółowych oględzin stwierdziła, iż belki dębowe, wbite przed 800-u laty w błotnisty grunt, zgniły doszczętnie. Fatalny stan fundamentów grozi katastrofą, kościół bowiem może runąć z dnia na dzień, czyniąc wszelką akcję ratunkową bezskuteczną.

Kobieta jest wielką grzesznicą.

„Straszne“ zbrodnie mody kobiecej.

Kobieta „puch marny“, ta „wietrzna istota“ nawet nie wie jak wielką jest grzesznicą. Naturalnie tutaj nieuwzględnimy wszystkich jej grzechów, bo na to niewystarczyłoby grubego tomu. Wspomnimy o tych grzechach, które kobieta popełnia, nie wiedząc, że są grzechami, nie zdając sobie sprawy z ich skutków.

Która np. z nowoczesnych kobiet pomyślała o tem, że z powodu jej pazlowskiej fryzury pewnym miejscowościom w Chinach **groziła istna epidemja samobójstw** — a jednak tak jest. Biedni chińczycy zarabiali na swój nędzny ryż wyrobem siatek do włosów, wysyłanych do Europy. I oto chińczycy z powodu tej nowej mody naraz pozostali bez chleba, **nie znajdując przynajmniej na razie żadnej nowej możliwości zarobków.**

Damy europejskie dowiedziały się o tem, pożałowały biednych chińczyków i... cieszyły się ze swej paziowskiej fryzury i z uwolnienia się od siatek.

I w Europie zresztą dały się odczuć skutki fryzury paziowskiej, albowiem wielkie **fabryki wyrabiające szpilki i ozdoby do włosów musiały stanąć.** Nie tylko jednak główki kobiece domagają się dla siebie ofiar gospodarczych. Niedawno wszak węgierski minister skarbu wygłosił płomienną mowę **przeciw jedwabnym pończochom.** Udowodnił on, że nietylko szczęśliwy małżonek opłaca te zagraniczne jedwabne pończoszki, lecz że cały naród poszkodowany jest wskutek tego na swym majątku, na korzyść francuzów i angilków. **Kobiety zaniedbują krajowy przemysł** i noszą chętnie tylko to, co jest droższe i pochodzi z zagranicy.

Węgierski minister skarbu nie poprzestał zresztą tylko na samych wyrzutach, albowiem rozważany jest w kołach rządowych w Budapeszcie projekt wydania **zakazu noszenia jedwabnych pończoszek.** Podobno jednak wystarczy przejść po głównych ulicach Budapesztu, aby się przekonać, że żadna z pań nie wzięła do serca mowy ministra skarbu i zamiast posypać głowę popiołem i wdziać na siebie włosiennicę, kroczą one przez życie w jedwabnych zagranicznych pończoszkach.

Także i restauratorzy cierpią wskutek nowoczesnej mody kobiecej. Wszak kobieta uważa się dzisiaj za piękną tylko wówczas, jeśli osiągnęła wymarzoną przez siebie szczupłość. Dlatego wielu rzeczy nie je, nie pije, albo nie w takich ilościach jak przedtem, za co płacą swoją kieszenią restauratorzy. Niedawno w Wiedniu **zamknięto cztery wielkie młyny, a ponadto sporo piekarń,** albowiem wiedenki gwoli wyszczuplenia **przestały jadać chleb i bułki.** Takich kobiet jest w Wiedniu conajmniej 200.000. Ponieważ każda z nich spożywała dawniej dziennie conajmniej trzy sztuki pieczywa — jest to obliczenie bardzo skromne — przeto wyniki z tego deficyt 600.00 sztuk pieczywa dziennie, a zatem na każdego z 600 piekarzy wiedeńskich przypada straty 1000 sztuk pieczywa w obrachunku dziennym. Tak więc wiedeńki żyją bez chleba, ale **bez chleba tak że pozostali młynarze i piekarze.** Zaiste moda kobieca jest strasznym niekiedy tyranem.

Bohater z nad Marny generał de Langle de Cary,

który najwięcej przyczynił się do zwycięstwa zmarł w 80 roku życia.

W Lorient we Francji zmarł generał de Langle de Cary, bohater z nad Marny który w roku 1914 powstrzymywał zwycięski napór Niemców i zręcznem posunięciem taktycznem zmusił ich do wstrzymania ofenzywy na Paryż.

Śmiało rzec można, iż gdyby w dniu 9 września 1914 r. nie rzucił generał Langle de Cary swej armji na skrzydło niemieckie i nie uczynił tego błyskawicznie szybko, wynik bitwy, a może i wojny byłby zapewne inny.

Langle de Cary porzucił w r. 1917 plac boju w Europie wysłany do Afryki, gdzie potrzeba było dobrych organizatorów i dowódców, ze względu na bezpieczeństwo kolonji.

Bohater z nad Marny był jednym z najstarszych generałów armji francuskiej.

W randze porucznika brał udział w wojnie francusko - niemieckiej w roku 1870.

Zmarł na grypę w 80-ym roku życia.

Okropna epidemja tyfusu w Afryce.

Według depeszy, otrzymanej przez „Dolly Express“ z Kairu, okropna epidemja tyfusu szerzy się zwolna obecnie w Afryce podzwrotnikowej, zabierając setki tysięcy ofiar śród ludności murzyńskiej, która choroby tej jeszcze nie znała.

Pierwsze jej wypadki stwierdzono w 1921 r w krainie Wadai, w Afryce środkowej, na południe od Sahary. Stamtąd epidemja rozszerzyła się w kierunku po łudniowo - wschodnim, dosięgając jeziora Czad i Nigerji. Liczba dokładna ofiar jej w tych stronach nie jest znana, wiadomo jednak, że w samem Bornu zmarło na nią 50.000 osób, a w Kano, nad Nigrem, miało paść jej ofiarą jeszcze więcej ludzi.

Wreszcie pod koniec roku ubiegłego epidemja dosięgła Darfaru (Sudan angielsko - brytyjski), a obecnie szerzy się w okręgach Zafingei, Nyala, Kebkebia. Komisarz pierwszego z tych okręgów donosi, że zmarło tam na tyfus 10.000 z ogólnej liczby 45.000 mieszkańców.

Jak obliczają, od chwili wybuchu epidemji dotychczas, ofiarami jej padło w Afryce środkowej 600.000 ludzi.

5000 dolarów spadku po żebraczce.

W Detroit zmarła 88-letnia żebraczka, polka, nazwiskiem Marja Romanowska. Staruszka pozostawiła po sobie spadek, wynoszący około 5.000 dolarów. Cała ta suma zebrana była w drobnych zdawkowych monetach. — Był to plon żebraniny, którą Romanowska uprawiała już od 30 z górą lat.

Zmarła cały spadek zapisała swej przyjaciółce Małgorzacie Kuratkowskiej.

HERBATA PERŁOW
AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

Kolej podziemna w Łodzi!

Nareszcie stajemy się europejskiem miastem.

Jak się dowiadujemy z miarodajnych źródeł, do magistratu łódzkiego zwróciło się niemieckie konsorcjum techniczno-budowlane „Technicum A. G.“ z ofertą, która ma dla naszego miasta epokowe wprost znaczenie.

Wspomniane konsorcjum proponuje mianowicie urządzenie w Łodzi podziemnej kolei, na wzór istniejących już w Paryżu, Berlinie, Londynie i innych większych stolicach światowych. Kolej ta ma być przeprowadzona w niezwykle szybkim tempie tak, że główniejsze dzielnice miasta mogłyby już z niej korzystać w przyszłym miesiącu.

Zapytany przez nas w tej kwestji jeden z wyższych dygnitarzy magistrackich, oświadczył co następuje:

— Sądzę, że magistrat potraktuje oferty „Technicum A. G.“ przychylnie, choćby już z tego względu że wkrótce „Casino“ będzie wyświetlało wspaniały film: „Nowoczesna Dubarry“, na który spodziewany jest wielki napływ publiczności. Koszta więc tej gigantycznej budowy zostałyby już w bardzo szybkim czasie pokryte ze sprzedaży biletów jazdy.



36

Piasecki podniósł się z miejsca.

— Chodźcie ze mną...

— Dokąd, panie komisarzu?

— Do tego Pożarowa.

— Już idę...

Narzucił na siebie kożuch, bo mróz siarczysty był na dworze i wyszedł ze swojej izdebki. W bramie zagadnął Piaseckiego.

— Pan komisarz go zaaresztuje?

— Nie wasza rzecz... — brzmiała szorstka odpowiedź Piaseckiego, który się nad czemś głęboko zamyślił.

— To pewnie za komunizm, — mówił, niezrażony Mateusz — bo tak, to porządny człowiek.

— Co? — zapytał komisarz, budząc się jakby ze snu.

— E, nie. Tylko moim rozumem „kalkuluję“, że pan go chyba za komunizm aresztuje...

— Bo co? — zaciekawił się Piasecki.

— Bo on niby jest „z ruskich“.. Jak gada, to też ciągale „z ruska“. A tam, to wiadomo, że wszyscy — komuniści. Więc ja myślę...

Długo jeszcze stary dozorca bajdurzył, ale komisarz wcale go nie słuchał, zajęty swojemi myślami. Powoli wspinali się po schodach.

Piaseckiego ogarnęła jakaś dziwna trema. Nie wiedział czemu ją przypisać. Szczwany lis policyjny, mający poza sobą niezliczoną ilość wypraw na groźnych bandytów, człowiek, który nie zawahał się swego czasu wejść do stodoły w Konstantynowie, gdzie ukryli się dwaj niebezpieczni opryszkowie, Sowa i Kołaszczuk, dzisiaj czuł się jakoś „speszony“.

— Co się ze mną stało? — pomyślał niespokojnie.

— Tutaj! — rozległ się nagle tubalny głos Mateusza.

Komisarz czuł wyraźnie, jak mu w piersiach serce pośpiesznie łomocze.

— Zadzwońcie — rzekł do dozorcy.

Mateusz nacisnął guzik...

Za drzwiami — cisza.

— Jeszcze raz.. Mocniej...

Bez skutku.

— Chyba dzwonek zepsuty — odezwał się dozorca.

— To zapukajcie...

Ale i pukanie, bardzo nawet mocne, nie na wiele się zdało.

— Niema nikogo — mruknął Piasecki.

— Chyba...

Komisarz zajrzał do dziurki od klucza — klucz tkwił od wewnątrz.

— W mieszkaniu jest ktoś... Skoczcie po ślusarza... Znajdziecie go gdzieś blisko?

— Tak, w drugim domu...

— A więc — żywo!...

Mateusz zbiegł po schodach, jak mógł najszybciej. Po upływie kilkunastu minut wrócił w towarzystwie ślusarza. Jakie jednak było jego zdziwienie, gdy nie zastał na schodach Piaseckiego.

— Co się, u licha, stało?

— Niby z czem? — zapytał ślusarz.

— A no z komisarzem...

— Może wszedł już do mieszkania?

— Może... Zapukam...

Walił we drzwi pięścią, ile mu sił starczyło. Nikt nie odpowiadał.

— Niema go tam...

— Pewnie sobie poszedł...

— Nieinaczej...

— Co więc zrobimy?

— Nie wiem. To już do nas nie należy — odparł sentencjonalnie dozorca.

Ślusarz zabrał swoje manatki, pożegnał się z Mateuszem i odszedł. A stary dozorca długo się jeszcze nad wszystkiem zastanawiał w swojej izdebce.

— Hm... tu jest coś niewyraźnego.... A może ten „tajny“ nie jest wcale „tajny“. Bo ten doktór Pożarow wygląda na zupełnie porządnego człowieka. Mosiężna blaszka — wielka rzecz. Jak złodziej jest sprytny — to nawet i mundur „policejski“ wytrzaśnie. Tu jest coś niewyraźnego. Będę musiał dzisiaj dać „baczenie“.

Łyknął dla animuszu spory haust wódki, wdział kożuch i wyszedł przed bramę. Oparł się plecami o mur i zapalił fajeczkę.

Stał tak kilkanaście minut, gdy usłyszał poza sobą czyjeś kroki. Obejrzał się i zetknął się oko w oko z lokatorem z drugiego piętra.

— A, pan doktór!... — Mateusz otworzył szeroko usta ze zdumienia.

Pożarow spojrzał nań swojemi płomiennemi oczami, aż dozorcę gorąco od stóp do głowy oblało.

— Czego chcecie?

— A n niby... — począł się jąkać zmieszany.

Wówczas mężczyzna odsunął go na bok i poszedł swoją drogą. W ręce trzymał dość sporą walizę. Zatrzymał przejeżdżającą dorożkę.

Mateusz usłyszał jeszcze słowa:

— Na dworzec kaliski — szybko!...

(D. c. n.)

Kawiarnia wielkiego miasta.

Pięć fal przypływa i odpływa.

Kawiarnia spółczesna zmienia swą fizjognom'ę co kilka godzin.

W kawiarni tłum! Ludzie tłoczą się w wąskiem przejściu i polują... Polują na stolik, lub choćby na miejsce przy stoliku (jeśli „ona". to najchętniej tam, gdzie przy pół czarnej marzy samotnie „on" — jeśli „on", to najchętniej tam, gdzie „ona". objedzona już ciastkami czeka"...).

Kawiarnia zmienia **co kilka godzin swą fizjognomję.** W godzinach porannych zdarzają się nawet naprawdę tacy goście, którzy przyszli nie poto, by „siedzieć", lecz by nasycić głód. Ci piją białą kawę i proszą nie o ciastka, a o bułki z masłem lub „trzy jajka w szklance". Ale rychło odpływa do zajęć ta fala pierwszo - śniadaniowców (są to przeważnie przyjezdni, goście z prowincji, zamieszkali w hotelach).

Po nich ukazuje się **druga fala: tych,** co nie mają co do robienia przez długie godziny przedpołudnia... Ci zamawiają pół-czarnej i piętrzą na krzesełku, tuż obok siebie, stos gazet. Rozglądają się często po sali: a już zjawi się znajomy, z którym będzie można pogwarzyć, poplotkować, popolitykować. Pour passer le temps...

Trzecia, następna fala, to — dezerterzy. Dezerterzy biurowi i dezerterki gospodarstwa domowego. Mój Boże, jeśli „biuro trwa" od 9 do 3, to przecież można pod jakimś pozorem około 12 „wyniknąć się" tylko na „kwadransik" na powiedzmy na pół czarnej, przygryzając ciepłymi pasztecikami... Albo wtedy, kiedy kucharka „nastawiła" już do obiadu, może przecież „pani" wyjść na miasto i dosyta napatrzywszy się wystawom sklepowym „wstąpić" na ciastko do kawiarni...

W tym to czasie pewne kawiarnie przestają być terenem spędzania czasu w słodkiem nieróbstwie, a zamieniają się w teren srogich, namiętnych zmagań.

Wre tu walka podjazdowa, na przed pola wysuwają się patrole wywiadowcze, naprędce zostaje organizowana służba łączności, przy osobnych stolach siedzą sztaby, zgłębiające meldunki sytuacyjne; widać rozgorączkowane, roznamiętnione walką twarze, wybladłe oblicza ponoszących klęskę i błyszczące oczy zwycięsców... Tylko wtajemniczeni znają „hasło" i „odzew" dnia; tylko zaufani rozeznają się w „szyfrach" i znakach konwencjonalnych", w tajemnicach sygnalizacji dźwiękowej i optycznej... Tu w tej kawiarni siedzą — giełdziarze.

Czwarta fala przypływa zimą przed lub tuż po zmroku. Fala poobiednia. Fala ludzi sytych. Fala przedkolacyjna. **Fala „siesty".** Fala — by użyć zwrotu ze słownictwa radjowego — **długa.** Trwa od „zjedzonego obiadu" do „pójścia na kolację". Wtedy w kawiarni „siedzi się". Odsiaduje gruntownie i wydatnie koszt pół czarnej i ciastka z kremem. Wtedy kawiarnia staje się namiastką salonu dla tych, którzy własnego salonu nie mają. Wtedy zmienia się w lokal pogwarki i zagapienia. Wtedy staje się rewja mód, miejscem, w którem pani Iksińska, naprzekór pani Ypsylonckiej musi „pokazać" swój nowy kapelusz jedwabny. „Ona nosi jeszcze filcowy, a ja mam już jedwabny". Wtedy pan radca i pan major i pan bankier mają „czas" i wyczyniają głębokie wiercenia na przeróżnych polach: polityki i gospodarki społecznej; wtedy tak przyjemnie „psioczy się" na drożyznę i „stosunki" i „kiepskie czasy"; wtedy z taką rozkoszą nie zostawia się suchej nitki na nieobecnych przyjaciołach i przyjaciółkach; wtedy omawia się teatr, widziany od strony kulis; wtedy puszcza się w obieg najpikantniejsze plotki towarzyskie... Wtedy kawa i herbata są o kilkanaście groszy droższe, bo z kąta porykuje jazz-band, dobywają się niesamowite piski i skrzeczenia, które trzeba przekrzyczeć, jeśli się chce prowadzić konwersację... I wtedy na czterech metrach przestrzeni charlestonują i blackbottonują ci najmędrsi, którzy wymowę konwersacji kawiarnianej zastąpili wymową odnoży, punkt ciężkości swej inteligencji przesunęli w okolicę podrygujących jakby w tańcu św. Witą nóg.

Ostatnia — **piąta — fala nazwana być może pokolacyjną lub też poteatralną.**

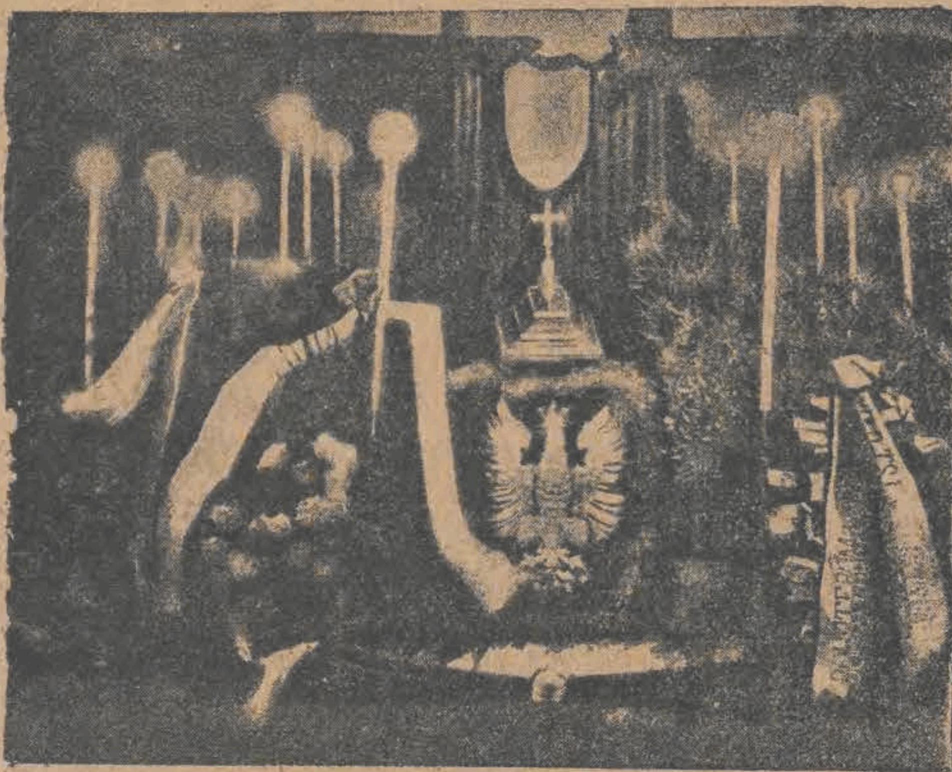
„A możebyśmy, mężusiu, wstąpili „jeszcze" na szklankę herbaty?" — kusi żona, której system nerwowy, podniecony wrażeniami teatru lub kina, wymaga koniecznie „uspokojenia" w zażyciu niezawodnego lekarstwa: kofeiny lub teiny.

Wtedy kawiarnia odgrywa rolę „tłumika" rozbrykanej wieczorem wyobraźni; jest „okresem przejściowym" między wrażeniami dnia a ułożeniem się do snu, jest „finishem" po „kolacyjce", jest okazją nabrania tej ociężałości, która poprzedza doskonale ośm godzin znieruchomienia nocnego.

A kiedy ta ostatnia fala zwolna około północy odpłynęła, gaśnie wielki żyrandol w środku kawiarni i przy skąpem świetle kilku żarówek ustawiają skrzętni, szarzy ludzie obsługi piramidy stolików i krzeseł, kroczą poważnie kobiety z wielkiemi miotłami, uprzątające „pozostałości" pięciu fal, a w kącie siedzi kelner i liczy sztony i blaszane marki...

Na Ojczyzny łono...

Uroczysty pogrzeb bohaterów II Brygady Legionów, poległych pod Rarańczą.





Pogrzeb bohaterów II Brygady Legionów poległych w r. 1918 w bitwie z Austriakami pod Rarańcza, stał się we Lwowie potężna manifestacja narodowa. — Na fotografii naszej widzimy u góry wystawienie zwłok na widok publiczny w sali recepcyjnej dworca kolejowego we Lwowie, a u dołu katakumby na cmentarzu Obrońców Lwowa, gdzie spoczna prochy bohattrów z pod Rarańczy.

Zakazany „Bal czarnej nędzy".

W Paryżu zawiązał się komitet celem zorganizowania balu „ czarnej nędzy", który miał odbyć się w jednym z wielkich hoteli przy Polach Elizejskich.

Wszystkie osoby, pragnące wziąć udział w balu, miały przywdziać na siebie miast barwnych kostiumów . łachmany.

W przeddzień balu rozeszła się jednak pogłoska, iż pewna liczba bezrobotnych, urażona tym niesmacznym żartem postanowiła urządzić burzliwą manifestację przed hotelem, w którym bal miał się odbywać.

Wobec tego minister spraw wewnętrznych wydał prefektowi policji polecenie zabronienia tej zabawy.

Reklamowe budowle.



Niektórzy przedsiębiorcy amerykańscy wysilają się w tym kierunku, aby gmachom, w których mieszczą się ich przedsiębiorstwa nadać kształty, zwracające powszechną uwagę i będące wskutek tego znakomitym środkiem reklamy.

Na zdjęciu naszem widzimy właśnie budynek, przedstawiający Sfinksa, a mieszczący biura jednego z amerykańskich przedsiębiorstw budowlanych.

Zamiast grubych Bert budowa hoteli

Zmiana orjentacji Artura Kruppa

Szef firmy Krupp i współwłaściciel największej w Niemczech fabryki broni zmienił orjentację polityczną i stał się pacyfistą.

Ponieważ odlewnia grubych Bert nie opłaca się wobec kontroli aljantów, przeto p. Artur Krupp zamierza wybudować 15 ogromnych hoteli w różnych stronach Niemiec, by zwabić turystów z całego świata i pokazać im, jak pokojowo usposobieni są Niemcy.

Ogonek przed parlamentem angielskim.

Niezwykłego widowiska widzami są ostatniemi czasy mieszkańcy Londynu przed każdem otwarciem sesji parlamentu angielskiego.

Oto izba posłów posiada miejsc tylko dla 400 posłów, gdy tymczasem liczba posłów wzrosła do 615. Posłowie więc i posłanki, pragnący zapewnić sobie stałe miejsce na czas trwania sesji parlamentarnej, muszą już wieczora poprzedzającego otwarcie sesji, stanąć w ogonku przed gmachem, aby zająć miejsce pożądane.

Tym 215, którzy nie zdołają zwyciężyć w owym oryginalnym wyścigu, nie pozostaje nic innego, jak uczestniczyć na galerji w posiedzeniach izby lub też spędzać czas w bufecie, palarni i bibljotece. Tylko stronnictwo konserwatystów posiada wielki pokój własny, połączony korytarzem podziemnym z salą posiedzeń parlamentu, a dzwonek elektryczny zawiadamia przebywających w pokoju posłów tego stronnictwa, gdy trzeba przybyć na salę dla uczestniczenia w głosowaniu.

Auta — samoloty.

Chwila, w której auto zamienione, bez wysiadania z niego, na samolot, unosić będzie z szosy w powietrze, jest już niedaleka.

Sprawą tą zajmują się bardzo gorliwie rzeczoznawcy francuscy. Już kilka francuskich firm automobilowych sporządziło modele aut z wysuwalnemi płatami, a najświeższy model taki jest autem trzykołowem, którego silnik może puszczać w ruch albo koła, albo też, w razie potrzeby, śmigę, umieszczoną na przodzie auta, przyczem otwierają się jednocześnie płaty samolotowe, umieszczone po bokach auta-samolotu, unosząc go w powietrze.



W przededniu wyjazdu delegatów łódzkiego piłkarstwa na walne zebranie P. Z. P. N-u.

W obliczu Olimpjady pracujmy intensywnie dla rozwoju państwowego sportu polskiego.

Łódź, 25 lutego.

Termin walnego zebrania PZPN-u zbliża się. W dn. 26 i 27 b. m. rozstrzygną się losy polskiego footbalu. Kości zostały rzucone. Projekt ligi nie zostanie nawet formalnie wniesiony. Gdy komisja oraz zarząd PZPN-u nie mogły zadecydować o słuszności jednego z dwóch projektów reformy rozgrywek mistrzowskich i równością głosów nakazywały wprost pozostawienie rozstrzygnięcia tej sprawy samemu walnemu zebraniu, — prezes i przywódca PZPN-u, dr. Centnarowski, wziął na siebie tę olbrzymią odpowiedzialność, to niesłychane odium, sadyrymowania na korzyść własnego projektu, przeciw projektowi klasy państwowej, przeciw wszystkim czołowym klubom w Polsce, przeciw zasadom objektywności i bezstronności, która winna cechować kierownika polskiej nawy footbalowej, szczególnie w chwilach przełomowych.

W obecnej zatem sytuacji niema innego wyjścia, jak rozłam. Kluby ligowe nie mają nawet możności przekonywania najwyższego forum piłkarskiego o słuszności swoich postulatów. Muszą one, o ile nie zechcą zupełnie skapitulować, już teraz utworzyć definitywnie ligę, nie czekając ani nie oglądając się na rezultat walnego zgromadzenia.

Istnieją już pewne oznaki, że tak się stanie. Na posiedzenie zarządu PZPN-u z 14-go b. m. warszawscy członkowie, mjr. Essmann i mjr. Dudryk, wcale się nie jawili. Konferencja informacyjna delegacji zarządu PZPN-u z p. Dembińskim skończyła się fiaskiem. Konferencja ligowa w Łodzi ustaliła koniecznie wystąpienie z PZPN-u. W PZPN-ie w okręgach i klubach chaos i bałagan.

Oto skutki upartej polityki PZPN-u. Konflikt podrzędny między Cracovią a Pogonią, przeszkodził jednolitości stanowiska wszystkich czołowych klubów w Polscew sprawie ligi w łonie PZPN-u. Prezydjum PZPN-u nie chciało i nie umiało wejść odrazu w kontakt w listopadzie ub. roku z klubami ligowymi, aczkolwiek chodziło tu o postulaty najlepszych i najsilniejszych, sportowo i finansowo. Na dwóch konferencjach ligowych nie raczył się zjawić reprezentant zarządu PZPN-u, aczkolwiek wiadomem i jasnem było, że przynajmniej połowa członków zarządu PZPN-u rekrutuje się właśnie z klubów ligowych.

I trzeba było dopiero użyć półoficjalnych wpływów, ażbey PZPN. zechciał sprawę ligi wziąć pod obrady i wyłonić spcejalną komisję, która po szeregu posiedzeniach i dyskusjach przyniosła ten oczywisty skutek, że reforma rozgrywek mistrzowskich Polski jest koniecznością.

Gdy zaś z dwuch wyłonionych projektów, klasy państwowej i zmodyfikowania status quo d-ra Centnarowskiego, tylko pierwsze rozwiązanie w stosunku do postulatów ligowców, ale i zasadniczych potrzeb organizacji PZPN-u mogło być programatycznem i problemowem wyjściem ze sytuacji, a drugi projekt nietylko nie przedstawiał sanacji, ale wręcz powiększał bałagan i chorobę, a nadomiar technicznie był zupełnie nieprzeprowadzalnym i nierealnym — należało więc przynajmniej decyzję zostawić samemu walnemu zgromadzeniu.

Jedyny ratunek jest jeszcze w samem walnem zgromadzeniu, które projekt d-ra Centnarowskiego może odrzucić, a przyjąć reformę w postaci eliminacji klasy państwowej. Tylko w tym wypadku gotowy już obecnie rozłam dałby się prawdopodobnie jeszcze unicestwić.

Ostatnie wiadomości o załamaniu się frontu ligowego nie dowodzą, niemożności realizacji powyższej myśli. Tak Śląsk, jak i Toruń, oraz Poznań, nie zechcą może złamać całości PZPN-u i przyczynić się do rozłamu przez utworzenie reprezentacji ligi, ale są kategorycznie za klasą państwową.

Musimy również zwrócić uwagę na możliwość interwencji Zw. Pol. Zw. Sp. Ponieważ kwestja siedziby PZPN-u będzie drugim problemem, który zadecyduje o jednolitości PZPN-u, a sprawę tej siedziby, przy której z przyczyn dla nikogo niezrozumiałych, a coraz bardziej tajemniczych, kurczowo się trzyma dotychczasowe kierownictwo P. Z. P. N-u, może zadecydować sojusz Krakowa z Górnym Śląskiem, ze względu na ewentualny brak kwalifikowanej większości głosów, potrzebnej do zmiany siedziby — przeto problem ligi i siedziby w swoim związku przyczynowo - skutecznym niechybnie spowoduje wmieszanie się naczelnej magistratury sportowej w Polsce. **L.**

Piłka nożna.

W Katowicach: I.F.C. — Amatorzy 8:1, Ruch — Załęże 4:3, 0.6 Mysłowice — Rozdzień 1:0, Pogoń — Orzeł 4:2, Tarnowskie Góry — Siemianowice 2.1.

W Krakowie: Zawody między Cracovią — Legją zakończyły się zwycięstwem Cracovi 7:2. Bramki zdobyli Nawrot 4, Gintel 2 i 1 samobójcza.

W Warszawie: Mecz drużyn C klasowych odbył się przy 8 stopniach mrozu między Askolą a Jutrzenką. Wygrała Askola 6:1 (1:0).

Jutrzejsze międzymiastowe zawody szermiercze

Łódź—Poznań

—:o:—

Składy reprezentacji obu miast i jury.

Łódź, 25 lutego.

Jutrzejsze sobotnie międzymiastowe zawody szermiercze Łódź — Poznań zapowiadają się

na imprezę nadwyraz ciekawą.

Prześliczny sport szermierczy słabo zaklimatyzowany w naszem mieście budzi się obecnie dzięki niezmordowanej pracy niektórych jednostek do życia. Pierwszym objawem pracy krzewicieli tego sportu są

doroczne zawody między reprezentacjami miast Łodzi i Poznania,

których serję rozpoczynamy w dniu jutrzejszym.

W przepięknej sali Kasyna Oficerskiego przy ul. Al. Kościuszki zmierzą się w szlachetnej rywalizacji przedstawiciele kominogrodu i stolicy Wielkopolski.

Drużyna poznańska uchodząca obecnie za najsilniejszą w kraju, przybywa w dniu dzisiejszym pod kierunkiem p. por. Kazimierza Laskowskiego — mistrza armji w szermierce i boksie.

Skład drużyny poznańskiej przedstawia się: obok wymienionego wyżej por. **Laskowskiego, startują: sierż. Zagacki i sierż. Wierzba.**

Z wymienionych najlepszym jest **por. Kazimierz Laskowski,** uczeń fechmisrtza Leopolda Targlera, instruktor w Centralnej wojskowej szkole gimnastyki i sportu w l. 1922 i 1923, następnie instruktor w szkole podchorażych w Warszawie, a obecnie przez objęcie centr. szkoły przez płk. Władysława Osmólskiego, powołany został na to samo stanowisko. Por. Laskowski jest specjalistą na szable.

Drugim z klei jest sierż. Zagacki również instruktor w Poznaniu, wyśmienity pulista, wybitny we władaniu floretem i szablą.

Sierż. Wierzba jest pierwszorzędnym technikiem. Wspaniale opanował władanie szablą i szpadą.

Na sędziego głównego powołany został p. por. **Leon Berski z Warszawy.** Sędziami bocznymi będą: znany lekkoatleta i szermierz **kpt. Dobrowolski i łodzianin, obecnie stacjonowany w Poznaniu por. Tadeusz Konopacki.**

Barwy naszego miasta będą reprezentowane przez mistrza por. Kuźnickiego, d-ra Juljusza Krausza, por. rezerwy Karola Rimlera i sierż. Szora.

Jutrzejszy międzymiastowy mecz szermierczy będzie bezwątpienia ewenementem w życiu sportowem Łodzi. (E).

A. Z. S. (Warszawa) — mistrzem Polski w hockey'u

Łódź, 25 lutego.

W dniu wczorajszym odbyło się w Zakopanem finałowe spotkanie o mistrzostwo polski w hokey'u lodowym. Do finału doszły drużyny: AZS-u i WTŁ. Zwycięstwo odnieśli akademicy w stosunku 7:0 (4:0).

Od większej klęski uratował łyżwiarzy bramkarz ich łodzianin Sachs, najlepszy obok Adamowskiego na boisku.

Mimo silnego mrozu (przeszło 20 stopni) zebrała się b. licznie publiczność, która z zainteresowaniem przyglądała się spotkaniu. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Adamowski — 3, Kulej Kowalski Tupalski i Żebrowski po jednej.

Drugie miejsce zajęło WTŁ. trzecie lwowska Pogoń. (E).

Fenomen narciarski w Zakopanem.

12-letni chłopiec skoczył 33 mtr. na wielkiej skoczni na Krokwi.

Z Zakopanego donoszą nam o odkryciu fenomena narciarskiego. W niedzielę po zakańczeniu konkurencji skoków na wielkiej skoczni na Krokwi o mistrzostwo Polski stanął na starcie dwunastoletni Michał Marusiak, osiągając zdumiewający na swój wiek kapitalny wynik, gdyż 33 mtr. ustane. Mamy zatem do czynienia z pewnym fenomenem narciarskim, oby się tylko nie zmanierował zbyt wczesnemi triumfami. Kapitalny wynik osiągnięty przez Marusiaka zrobił bardzo korzystne wrażenie na gościach zagranicznych obecnych na mistrzostwach Polski, a którzy wynik dwunastoletniego chłapca szczerze oklaskiwali.

NIEPOCIESZAJĄCA STATYSTYKA.

Na zasadzie protokułu z walnego zgromadzenia Polskiego o Związku Lekkoatletycznego, PZLA. obejmuje obecnie 126 klubów ze 1817 zawodnikami. Pewnem jest, że w Polsce mamy najmniej około 10 tysięcy lekkoatletów, a zatem tylko 20 procent zarejestrowało się w PZLA.

Z międzynarodowych zawodów narciarskich w Zakopanem.





Na lewo Franciszek Wende (H. D. W.), zeszłoroczny mistrz Polski i zdobywca I m. w tegorocznych mistrzostwach, w środku start biegu 18 klm. na Wilczniku—na prawo **Schiele** (klasa starszych), zwycięzca w biegu 18 klm.

CASINO

Dziś **Premjera!**

DYSZĄCY NAMIĘTNOŚCIĄ, PEŁEN DRASTYCZNEJ TREŚCI, DRAMAT **BLASCO IBANEZA**, REŻYSERJI **FREDA NIBLO**. — TWÓRCY **BEN HURA**

KUSICIELKA

- TO nowoczesny typ patologicznej kobiety, którą cierpienia mężczyzny wprawiają w stan rozkosznej ekstazy,

- TO film obfitujący w sceny nagiego brutalizmu, jak osobliwy pojedynek na baty maczane w smole,

- TO niepowstrzymany rozpęd najdzikszych instynktów mężczyzny,

- TO szalejąca potęga miłości kobiety, która jest niewolnicą własnych zmysłów.

KUSICIELKA

W ROLI TYTUŁOWEJ PEŁNA OGNISTEGO TEMPERAMENTU, SŁONECZNA

GRETA GARBO

Początek o godz. 4.30. **Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.**

14 loterja państwowa

V klasa — 14 dzień ciągnienia.

50.000 zł. Nr. 61282.

15.000 zł. Nr. 60426.

10.000 zł. Nr. 16612.

Po 3.000 zł. na numery: 11928 28436.

Po 2.000 zł. na numery: 37704 58119.

Po 1.000 zł. na numery: 14382 50684 77126.

Po 600 zł. na numery: 582 16809 17522 27196 28420 31073 31296 33928 56275 63597 65541 66303 72446 75510.

Po 500 zł. na numery: 1826 4084 5571 11731 24063 24644 28344 29362 30225 31666 38951 41724 43706 49303 46939 46950 48456 49071 65284 56801 61772 65505 66847 77300 79081.

Po 400 zł. na numery: 4679 5886 6707 7063 8657 14932 19636 19929 23558 26909 29237 32222 34235 34646 37059 38295 39793 44024 44548 45270 48054 49816 52910 53469 54590 54638 55000 55395 62374 62938 64695 65746 68600 70930 74121 75065 79078 79202 79804.

Po 300 zł. na numery: 1329 1354 1461 2018 3331 4950 6152 6330 6473 6805 7189 7201 7328 7600 8432 8969 10342 10500 10575 10766 10788 13082 13725 14025 14583 14834 16066 16083 16178 16310 16949 17793 18396 18549 18607 20591 20599 20804 21441 22062 22281 22311 23178 23296 23309 23328 23486 23731 23836 25185 25213 25649 25884 26161 26628 27032 29502 29530 29621 29995 30395 32022 32399 32851 33089 34253 34535 34989 35363 35849 36333 38562 39151 39851 40548 40755 41072 41419 42400 42824 42875 43779 44178 44189 44655 44812 45053 45821 45949 46208 47181 49261 50668 50711 50988 51097 51495 51901 52231 52287 53308 53370 53499 54053 54672 54861 55318 55655 56412 57167 57866 59420 59781 59894 60051 61464 63869 64007 64745 65264 66123 67161 67380 67431 67573 67877 67950 68497 69461 69753 70208 70597 70644 71154 71486 71720 71952 72122 72227 72589 73182 73186 75742 79278 79761.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. — **Piotrkowska 294**, tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na mieście. —

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty. W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Zastępstwa i zlecenia na Lwów

przyjmuje

Maksymiljan Rubinstein

Lwów, Św. Anny № 3.

Na żądanie poważne referencje

Od zaraz sprzedam z wolnej ręki dobrze utrzymane

1 urządzenie kilimarskie
7 maszyn pończoszniczych
2 krzesła
1 maszynę do szycia
1 umywalnię z lustrem.

Zgłoszenia proszę kierować do Magistratu Rogoźno Wlkp.

(—) MUSZYŃSKI EGZEKUTOR MIEJSKI.

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p. **przyjmuje do reperacji.**

Ul. 6-go Sierpnia 76, III piętro

Tanio — bo w prywatnem mieszk.

Dr. med

LUBICZ

Cegielniana 43
Tel. 41-32.

Choroby skórne. weneryczne moczopłciowe

Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.

Przyjmuje od g. 8 do 10 rano i od 5—8 w.

Dr.

L. Prybulski

Zawadzka № 1.
Telefon Nr. 25-38

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena.

Przyjmuje od 9—2 i od 5—8

Dla pań od 4 — 6

Oddzielna poczekalina.

Dr.

S. Lewkowicz

Chor, skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12.
Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5.

Dla niezamożnych ceny lecznic.

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294.

codziennie od godz. 2—7 wiecz

Dr. med.

BRAUN

Południowa № 28
tel. 40-26

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa

Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 5 — 8 w.

Dr med.

LAJCHTER

Konstantynowska 9
Tel. 49—66

Stomatolog

Chor. szczęk, dziąseł, podniebienia, zębodołów i t. p

Od 1-3 i 7-9, w niedzielę 11-2

Łóżka

metalowe, materace druciane i wyścielane, wózki dziecinne, umywalki **najdogodniej najtaniej** w składzie fabr. **„Dobropol"** **Piotrkowska 73** w podwórzu.

Akuszerka Pipikowa, Piotrkowska № 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże.

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X



Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer. OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

Spółdzielnia księgarska

„KSIĄZKA"

WARSZAWA, Krucza 26.

Nakładem Spółdzielni ukaże się :: książka N. Bucharina ::

Teorja Materjalizmu Historycznego

str. 344 cena 8 zł.

W najbliższym czasie wyjdzie z druku monografja **o Tadeuszu Rechniewskim** w opracowaniu Besema. Cena 4 zł.

Zamówienia zamiejscowe wysyłamy :: za zaliczeniem pocztowem ::

— — Katalogi gratis. — —

Do akt. № 322 1927 r.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi Leon Wąsowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Przejazd 8, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 4 marca 1927 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Cegielnianej pod № 53 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Szymona Herszberga składających się z manufaktury ocenionych na sumę 990 zł.

Łódź, dnia 25 lutego 1927 r.

Komornik **Leon Wąsowski**

POKÓJ

z niekrępującem wejściem, umeblowany lub nie, **POSZUKIWANY.** Wiad. tel. 25-35, od 11-2 pp.

Dr.

Z. Rakowski

Telefon 27-81.

specjalista chorób uszu, nosa, gardła płuc

Konstantynowska 9.

Przyjmuje od 12 do 2 i od 5-7.

Reperuję bieliznę

wszelką starannie niedrogo. Ul. Piotrkowska 255 m. 4. oficyna 2 piętro

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak W drukarni „Republiki" Łódź Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.